

Opinie polskiego prawnika – 1

18 grudnia 2015

Zacznijmy może od tego, czy tak naprawdę powinniśmy przestrzegać prawa? Wszystko opiera się na podstawowym akcie prawnym, którym jest dla Polaków Konstytucja RP. Pojawia się jednak pytanie – dlaczego musimy jej przestrzegać, skoro została napisana przez garstkę ludzi. Czy to, że ktoś napisze jakieś przepisy i każe ich przestrzegać, jest dla nas bezwzględnie wiążące? Moim zdaniem nie, dla wielu jednak zupełnie odwrotnie. Generalnie jestem zdania, że nikt niczego nie może nakazywać drugiemu człowiekowi, byleby tylko ten nie krzywdził drugiego człowieka. My jednak żyjemy w świecie stada baranów, gdzie zdecydowana większość na pytanie – dlaczego przestrzegasz prawa, odpowie – bo tak już jest, bo wszyscy tak robią. Wydaje mi się jednak, że w obecnym świecie/systemie nie da się omijać prawa, żyć poza nim – musimy więc korzystać z luk prawnych, narzędzi które to prawo nam samo podaje, choć często są one bardzo ukryte. Ktoś dobrze napisał na blogu Astromaria.wordpress.com, że nie da się iść do urzędu czy nawet sądu i powoływać się na nielegalność wszystkich przepisów, bo uznają cię za wariata. Ja z tym twierdzeniem zgadzam się całkowicie. Chyba większość urzędników, jeśli nie wszyscy – spojrzy na ciebie jak na obłąkanego, jeśli zaczniesz im mówić o korporacyjnym państwie RP, prawie morskim, o nielegalności wielu zapisów. Urzędnicy to roboty, które nie myślą, lecz tylko cieszą się promilem jakiegoś ochłapu władzy nad człowiekiem (której my wiemy, że nie mają, ale oni są święcie przekonani że jest inaczej). Zatem skoro już tkwimy w tym wariatkowie, trzeba nauczyć się jak sprawnie się w nim poruszać.

Pierwsza kwestia, to trójstronna umowa małżeńska – pomiędzy samymi małżonkami a urzędnikiem. W rzeczywistości możemy pokusić się o stwierdzenie, że jest to szczególnego rodzaju umowa, choć polskie prawo nie reguluje tego żadnymi

przepisami. Umowa bowiem musi mieć na celu porozumienie stron (może być ich więcej, niż 2) co do określonej czynności prawnej. Małżeństwo trochę się w tę definicję nie wpisuje, jest bowiem jakby odrębną czynnością prawną. Co więcej, w Polsce urzędnik stanu cywilnego nie jest nigdy stroną w zawieraniu małżeństwa, on jest tylko po to aby przyjąć oświadczenia od przyszłych małżonków. Jeśli chodzi zaś o to, że zawierając ślub przed księdzem, automatycznie zawieramy związek cywilny (czyli stajemy się małżonkami w świetle prawa), to wcale tak być nie musi. Wystarczy, że wskażemy księdzu, że chcemy zawrzeć związek wyznaniowy, a nie cywilny – wtedy ksiądz nie będzie załatwiał całej tej papierologii w urzędzie stanu cywilnego.

Druga kwestia, to zastępowanie pism notarialnych przez oświadczenia 3 dorosłych osób. W Polsce to niestety w ogóle nie działa, nie ma takiego prawa. Przykładowo, każda czynność dotycząca przeniesienia własności nieruchomości musi być dokonana w formie aktu notarialnego. Jeśli takiej formy nie zachowasz, to cała umowa jest od początku nieważna, nawet jeśli za nieruchomość dostaniesz umówioną wcześniej z kupującym cenę. Oświadczenia 3 dorosłych osób mogą co jedynie pomóc przy testamentie, ale to i tak w ściśle określonych przypadkach. Od razu odniosę się do testamentów – nie ma potrzeby, aby były sporządzane przed notariuszem – wystarczy własnoręcznie napisać swoją ostatnią wolę (nie na komputerze), dać swój podpis i datę i tym sposobem oszczędzamy pieniądze. Wyjątkiem jest jednak wydziedziczenie – to już niestety można zrobić tylko notarialnie.

Jeśli chodzi o nasze procedury sądowe. Teoria mówi, że sędziowie są niezależni, niezawisli itd. To w takim razie dlaczego w dwóch prawie identycznych sprawach zapadają dwa odmienne wyroki? Bo w praktyce zależy na jakiego sędziego trafisz. Już na studiach mówili nam, że „Niezbadane są wyroki boskie i... sądów rejonowych”. Oczywiście sędzia musi stosować się do całej procedury i zasad prowadzenia procesu, ale jak

dochodzi już do postępowania dowodowego na rozprawie, to ma on zapewnioną swobodę uznania dowodów – co to znaczy? Ano tyle, że to on (oficjalnie sąd, nieoficjalnie Jan Kowalski będący zwykłym człowiekiem, sędzią) decyduje czy coś jest wg niego wiarygodne czy nie. Znam też sędziów, którzy robią takie błędy na sali sądowej, że strach pomyśleć, a prawnicy nie wiedzą co dalej z tym zrobić. Jeśli zatem, ktoś otrzyma niekorzystny dla siebie wyrok sądowy, a jest przekonany że powinien wygrać, to radzę się nie poddawać i odwoływać ile się da – ostatnią instancją jest u nas Sąd Najwyższy. Praktyka pokazała, że potrafi on wydawać ciekawe wyroki, które pozwalały ludziom wygrywać, wydawałoby się beznadziejne sprawy. Haczyk tkwi tu jednak w czasie, jaki trzeba poświęcić na wygranie takiej sprawy. Im bardziej złożona sprawa, i im więcej osób jest w niej zamieszanych, tym dłuższy czas oczekiwania na wyrok. Sprawy mogą się więc ciągnąć latami – dla biedniejszych osób, które np. domagają się odszkodowania jest to zabójcze. Istnieje jednak i z takiej sytuacji wyjście – pisze się skargę na przewlekłość postępowania. Skarga nie wymaga żadnych opłat, można wzory znaleźć w sieci. Dzięki niej masz szansę nie tylko na szybsze rozpoznanie sprawy, ale i odszkodowanie od Skarbu Państwa – sam sobie wskazujesz kwotę jakiej żądasz za zbyt długie oczekiwanie na wyrok. W praktyce wystarczy, że przez pół roku od wniesienia sprawy do sądu nie dostajesz żadnej informacji co się dzieje, kiedy będzie rozprawa itd. i już możesz wysyłać taką skargę. Moja znajoma czekała cały rok, aż sąd w ogóle rozpocznie cokolwiek w jej sprawie, namawiałem ją na złożenie tej skargi, a ona uparcie mówiła, że nie chce. Dziwiłem się jej bardzo, bo mogła dostać spore odszkodowanie za samo czekanie na jakiegokolwiek działanie sądu, ale ona się uparła że nie chce się w to bawić (a zajęłoby jej to tylko tyle, co podpisanie się na skardze, którą jej chciałem sam przygotować za darmo). Potem po ponad roku przyszło pismo z sądu, że jednak sprawę przegrała – tak więc gdyby złożyła skargę na opieszałość sądu, to by miała chociaż kasę z odszkodowania za oczekiwanie. Skarga jest niezależna od tego czy wygrasz czy przegrasz w swojej sprawie.

Kłopotliwe jest także to, że w Polsce mamy kilka różnych procedur sądowych. Inaczej wygląda sprawa karna, gdzie jesteś niewinny póki ktoś nie udowodni twojej winy, a inaczej sprawa cywilna – gdzie toczy się walka na argumenty i dowody, zatwierdzane ostatecznie przez sąd. Mamy jeszcze procedurę administracyjną, gdzie co do zasady każdy śmiertelnik jest na dużo gorszej pozycji, niż organ administracyjny. To wszystko powoduje niezłe zamieszanie, szczególnie jeśli nie zna się przepisów.

Kolejną sprawą są umowy. Także i u nas nie jest konieczne zawieranie umowy na piśmie, aby obowiązywała. Umowy ustne są równie wiążące, co te pisemne. Kłopot jednak w tym, że jeśli umowa ustna nie dojdzie do skutku i jesteś poszkodowanym (bo np. wykonałeś swoją pracę i nie dostałeś pieniędzy), to ustną umowę dużo trudniej udowodnić przed sądem. Nie jest to jednak niemożliwe. Wystarczy zebrać świadków zawarcia umowy, mieć jakieś nagranie, korespondencję mailową i sprawę można wygrać. Generalnie robi się też tak – wysyłamy listem poleconym (ja zawsze proponuję jeszcze za zwrotnym potwierdzeniem odbioru) wezwanie do zapłaty do nieuczciwego dłużnika (można takie pismo zatytułować Przesądowe wezwanie do zapłaty) – wskazujemy w nim, że żądamy takiej a takiej kwoty, z tytułu zawartej umowy czy wykonanej pracy, wskazujemy termin (zwyczajowo 7 lub 14 dni) na zapłatę i numer rachunku bankowego. Dopiszmy też, że w razie braku zapłaty, sprawa będzie kierowana do sądu, co z pewnością narazi dłużnika na koszty. Większość takich pism odnosi natychmiastowy skutek i nie trzeba latać po sądach. Oszczędzisz czas i pieniądze.

Czasem jednak sąd wydaje się jedynym rozwiązaniem. Ale co w sytuacji, gdy nie masz pieniędzy na opłacenie pozwu i zawodowego prawnika? Nic prostszego, wraz z pozwem składasz wniosek o zwolnienie od kosztów sądowych i wyznaczenie adwokata lub radcy prawnego z urzędu. Wzory można znaleźć w sieci, załączasz do nich wypełniony formularz o swoich dochodach i majątku. Naprawdę duża część wniosków przechodzi i

cały proces i prawnika masz za darmo, na koszt państwa. Wielu ludzi boi się jednak, że taki prawnik z urzędu jest byle jaki i nic nie robi – a to duży błąd. Prawnik z urzędu ma taki sam obowiązek działać na korzyść swojego klienta, jak gdyby był wynajęty i opłacony z prywatnych pieniędzy. Jeśli prawnik z urzędu będzie działał na twoją niekorzyść, to zwróć mu uwagę, że możesz złożyć na niego skargę albo do okręgowej rady adwokackiej albo do okręgowej rady izby radców prawnych – pamiętaj, że to on jest na twoich usługach, a nie odwrotnie. A jak będzie dalej podskakiwał, to napisz do sądu, że wypowiedasz takiemu prawnikowi pełnomocnictwo i złóż skargę do ORA lub OIRP na tego prawnika. W niektórych przypadkach taka skarga jest na tyle skuteczna, że cwaniacy płacą kary pieniężne, a czasem i nawet pozbawiani są prawa wykonywania zawodu. Trzeba więc zawsze wychodzić z pozycji silnego człowieka, nigdy uległego, bo będą się nami bawić, a nikt oprócz ciebie im takiego prawa nie może dać. Skargi mogą pojawiać się także na sędziów, jeśli oczywiście uważasz że coś robią w twojej sprawie źle – składa się je do prezesa danego sądu, w której toczy się sprawa. Pamiętaj, że skargę można napisać własnymi słowami, nie podlega ona żadnej opłacie i nikt z powodu jej wniesienia nie może ci cokolwiek zrobić (oczywiście, jeśli nabluzgasz w takiej skardze, to trafi do kosza).

Ciekawa sprawa pojawia się przy podatkach. Jeśli masz jakieś źródła finansowe, z nazwijmy to nie do końca legalnych źródeł (np. praca na czarno), a fiskus wpadnie na to po jakimś czasie (może nawet po 10 latach), to też jest wyjście. Generalnie w takim przypadku skarbowka straszy potężnymi karami finansowymi, odsetkami, łącznie z więzieniem. Istnieje sposób na nie zapłacenie zaległego podatku. Dodam tutaj, że skarbowka zazwyczaj dostaje anonimowy donos od życzliwego sąsiada, kolegi z pracy, czy nawet członka rodziny – że coś tam zatailiśmy przed fiskusem. Na donosicieli rozwiązania niestety nie mam. Jeśli już dostaniemy wezwanie i wiemy, że powinniśmy byli zapłacić, to rozwiązanie jest jedno, choć od razu

zaznaczam, że dla odważnych. Na studiach uczyli nas (choć nieoficjalnie), że jedynym legalnym źródłem dochodu, które nie podlega żadnemu podatkowi jest ... nierząd. Wystarczy zatem, że powołasz się na wpływy z prostytucji i nie będziesz musiał płacić niczego. Z roku na rok, urzędnicy jednak zaczynają robić się bardziej cwani – przybywa bowiem ludzi powołujących się na nierząd, aby uniknąć płacenia potężnych kar za nieopłacone podatki. Urzędnicy wzywają podatnika i szczegółowo wypytyują ile razy uprawiało się z kimś seks za pieniądze, a gdzie, a z kim, a od jakiego czasu – zdarzają się nawet pytania o zabawki erotyczne, pozycje łóżkowe. Generalnie im większa świnią z urzędnika, tym bardziej szczegółowe takie dopytywanie i wg mnie upokarzanie człowieka. Jeśli ktoś jest jednak odporny, to może dać sobie i z tym radę. Przypomina to trochę zabawę w niewinnego podejrzanego i złego policjanta, tak jak na zagranicznych filmach kryminalnych.

Jak ominąć całą zabawę z przepisami i nie podlegać nawet Konstytucji RP? Ja widzę tylko jeden sposób – nie być obywatelem RP. Obywatelstwo polskie nabywa się w drodze tzw. zasady krwi, wystarczy że twoi rodzice są Polakami, a ty automatycznie nabywasz obywatelstwo polskie. Możesz się go jednak zrzec. Kłopot w tym, że procedura zrzeczenia się obywatelstwa jest dosyć trudna, długa i odbywa się na szczeblu centralnym – musisz uzyskać zgodę Prezydenta RP. W praktyce niewiele osób się na to decyduje, bo skutki mogą być nieopłacalne. Jeśli zrzekniesz się już obywatelstwa, to zostajesz tzw. apatrydą (czyli bezpaństwowcem). Wtedy, co prawda nie wiąże cię już konstytucja RP, jednak prawa do zamieszkania w Polsce też jako takiego nie masz. Musisz wówczas wystąpić o przyznanie karty pobytu, inaczej mogą Cię wyrzucić z kraju – w praktyce jednak nie mieliby dokąd, bo nie ma na świecie kraju „bezpaństwowców”.

Kwestia obowiązywania wyroków sądowych jest także inna, niż w krajach anglosaskich. U nas podstawa do wydania wyroku jest zawsze konkretny przepis ustawy czy to rozporządzenia. Nigdy

zaś sąd nie może opierać się na wyroku innego sądu, nawet jeśliby to był Sąd Najwyższy. Wyroki sądowe nie są źródłem prawa w Polsce, wiążą tylko tych którzy są stronami w danej sprawie. Można co prawda powoływać się na rozprawie, że podobna do naszej sprawa została rozwiązana tak i tak, ale sąd nie ma w ogóle obowiązku tego przyjmować do wiadomości. W Anglii czy USA orzekanie wyroków opiera się na zupełnie czymś innym – właśnie na wydanych już wyrokach, na załatwionych sprawach oraz na gadce adwokatów – im bardziej wygadany i im bardziej fantazjuje, popierając swoje tezy wydanymi nawet kilkadziesiąt lat wcześniej wyrokami, tym większa szansa na wygraną jego klienta, nawet gdyby był w 100% winny. Weźmy także pod uwagę ławę przysięgłych – czegoś takiego w Polsce nie zobaczysz, bo jedynym organem rozstrzygającym sprawy jest sąd (mówi się, że sąd, a nie sędzia – w ten sposób psychologicznie ściąga się winę dokonanego rozstrzygnięcia z człowieka, który wydał wyrok. Powie ci przecież, że to nie on sędzia Jan Kowalski wydał wyrok, tylko sąd rejonowy czy okręgowy gdzieś tam).

Jeśli zaś chodzi o sam wyrok – to faktycznie musi widnieć na nim podpis sędziego. W praktyce jednak o tym sędziowie nie zapominają i podpisują się na wydawanych przez siebie wyrokach. Jeśli podpisu brak, to wtedy oczywiście wyrok w żaden sposób nie wiąże.

Na zakończenie, radzę omijać z daleka wszystkie programy typu „Sędzia Anna Maria Wesołowska” czy inne podobne, bo to co tam się dzieje nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Nasze rozprawy to głównie papierologia, a nie krzyki i piękne mowy adwokatów czy radców prawnych na sali sądowej. Komentując na głos zachowanie pozwanego czy sędziego, możesz dostać grzywnę, a nawet zostać wyrzuconym z sali. Generalnie cały ten wpis to jeden wielki wstęp, będę wdzięczny za komentarze, uwagi i prośby dotyczące konkretnych zagadnień, które tutaj się nie pojawiły. Inną ciekawą historią może być praca sądu od kulis – czyli m.in. kto tak naprawdę pisze uzasadnienia wyroków. O tym

jednak w innym wpisie, ale tylko jeśli będziecie chcieli.

Autorstwo: Lavo

Źródło: Astromaria.wordpress.com

OD ADMINISTRATORA PORTALU „WOLNE MEDIA”

Powyższy tekst jest komentarzem do publikacji Piotrasa z cyklu [„Przekręt wszechczasów”](#), które znajdziecie na blogu Marii Sobolewskiej. W celach porządkowych tekst został kosmetycznie poprawiony (tzn. wycięto odniesienia w stylu „jak napisał Piotras”) i zmieniono tytuł z „Komentarz polskiego prawnika do Przekrętu wszechczasów” na „Opinie polskiego prawnika”, aby nadać mu formę pełnoprawnego artykułu, gdyż jest tego warty. Mam nadzieję, że autor nie będzie miał mi tego za złe.